

## JERZY BARTMIŃSKI

ur. 1939; Przemyśl



Miejsce i czas wydarzeń	Gorajec-Zastawie, PRL
Słowa kluczowe	Projekt Etnografia Lubelszczyzny, Gorajec-Zastawie, Helena Malinowska, studia, kura, Barbara Jurkiewicz, Radio Lublin, audycja "Z malowanej skrzyni", zbieranie materiału, folklor, przygoda w kościele, kolędy ludowe, Jozsko Broda, kolędowanie, historia mówiona

### Pani Helena Malinowska powiedziała, że uratowałem jej życie

Chcę jeszcze powiedzieć o miejscowości Gorajec-Zastawie, gdzieś tam pod Turobinem, do której trafiłem dzięki mojej studentce zaocznej. To bardzo ciekawa historia. Prowadziłem zajęcia na studiach zaocznych i stawiałem oczywiście oceny tym, którzy się wyróżniali. Zdarzyło się tak, że postawiłem jednej pani ocenę bardzo dobrą, drugiej trójkę, i okazuje się, że to były panie, które się znały. Z jednej strony była to nauczycielka w szkole podstawowej gdzieś pod Biłgorajem, a druga, to była osoba z kuratorium, wizytatorka, która tę nauczycielkę gnębiła. Kiedy spotkały się obie w jednej grupie na studiach zaocznych, wyszło szydło z worka. Ta prosta nauczycielka była bardzo dobra, a ta wizytatorka była kiepska, ja o tym nie wiedziałem, postawiłem noty tak jak widziałem, i pochwaliłem wszystkich, a zwłaszcza tę panią [nauczycielkę]. Ona nazywała się Helena Malinowska. Powiedziałem, że oceniam i pokazuje co jest ciekawe, co nie. Nie mówiłem o tych, którym gorzej poszło, tylko o tych, którzy dobrze się sprawili, a jeśli idzie o te słabsze prace, to tylko wytykałem jakiego typu błędy były, bez wskazywania na nazwiska. Ale oni dobrze wiedzieli co tu wyszło, i w tej grupie komentowano te wyniki. Dla niektórych była to tylko ciekawostka, natomiast podchodzi do mnie pani Helena i mówi: „Dziękuję”. - „Dlaczego?” - „Pan mi uratował życie”. Ja już chciałam popełnić samobójstwo, bo tak mi dokuczali, tak mnie szykanowali, tak mnie wyśmiewali. [Prywatnie] miała dzieci, męża, bardzo się starała. Podziękowała mi, i na tym niby się skończyło, ale okazuje się, że nie... Po następnym zajęciu pani Helena chce mnie odprowadzić do domu. Nie bardzo chciałem, mieszkałem na LSM-ie, żona czeka, dzieci... - „Ale ja chciałam pana odprowadzić do domu”. No więc idziemy, rozmawiamy, ja nie wiem o co chodzi, ale ona coś w ręce dźwiga. Znowu domyślam się, że to może być coś [dla mnie], i tak myślę sobie jak tu ją spławić. Idziemy, idziemy, i w pewnym momencie słyszę, jak tam w tej torbie: „ko, ko, ko” - odzywa się

jakaś kura [śmiech]. Boże drogi, gdzie się jej pozbyć? Jak uciec? Nie było rady, wsiedliśmy w trolejbus, podjechaliśmy. Ona była tak zdeterminowana, że doszliśmy do domu i ten prezent postanowiła mi wręczyć w domu, żeby nie musiał z tą kurą chodzić po mieście [śmiech]. Zostawiła i poszła. Żona mówi, co ja z tym będę robił, była taką delikatną kobietą, i nigdy nie oparowała kury sama. Więc mnie przypadło to w udziale, ja musiałem się męczyć, już nie będę opowiadał, ale musiałem tę kurę zamordować i zrobić z niej użytek, bo przez trzy dni siedziała w piwnicy u mnie i potem już nie było wyjścia. Albo założyć jakiś kurnik specjalny i hodować kurę w bloku [śmiech], albo po prostu skończyć z nią i spożyć jeden smakowity obiad - wybrałem to drugie, bo jestem, z takiego gospodarstwa, gdzie kury były, i moja mama umiała oparować kury. Co niedziela była kura na stole, więc powtórzyłem tę sztukę, którą znam z domu. Na następnych spotkaniach postanowiłem się zemścić na niej, powiedziałem: „Pani Heleno, ja uratowałem pani życie, a pani się chce wykpić kurą? To za mało, może coś innego - niech pani w Gorajcu poszuka jakichś ciekawych materiałów folklorystycznych, bo ja jestem folklorystą”. Proszę sobie wyobrazić, że tak się zaczęło - to było fantastyczne źródło informacji, najciekawsze, jedna z najciekawszych miejscowości, punktów, z których mamy te nagrania. Dzięki pani Helenie, którą z wielką wdzięcznością i szacunkiem wspominam. Ona wtedy zaczęła zbierać materiały. Ja pracowałem z inicjatywy doktora Łuczkiwicza w Radio Lubelskim i z panią Basią Jurkiewicz robiliśmy audycję: „Z malowanej skrzyni”. Pytam panią Malinowską, czy tam nie było by czegoś. - „Ależ oczywiście, zagadki, przysłowia”. Potem pieśni partyzanckie, kolędy. Myśmy ze cztery czy pięć razy jeździli do Gorajca, żeby materiały zbierać. Mamy pewne audycje w Radio Lubelskim, ale w stanie wojennym wszystko kazano skasować, zatrzeć ślady, że ja cokolwiek miałem wspólnego z radiem. [Prawie] wszystko przepadło, ale myśmy sporo nagrań skopiowali, i mam duże zbiory właśnie dzięki pani Malinowskiej. A co jest najciekawsze w tym zbiorze? Okazało się, że mąż pani Heleny, Józef Malinowski, był komendantem AK w okolicach Biłgoraja. Zebrał kolegów i zrobiliśmy audycje w Radio Lubelskim na temat pieśni partyzanckich - jak one żyły, jak funkcjonowały, co się z tego zachowało. To było jeszcze przed [19]89 rokiem, i skasowano to. Natomiast były niezwykle wartościowe pieśni nagrane od pani Heleny i od jej siostry Katarzyny Szczepanek, która była takim rdzennym nosicielem ustnej tradycji ludowej. Jej ciotka znała repertuar kolędniczy, przepiękne, stare, archaiczne, poetyckie pieśni, one są w zbiorze „Polskie kolędy ludowe”. Mieliśmy jeszcze potem obóz studencki w Gorajcu, ona [pani Helena] pomogła nam to zorganizować. Zdarzyło się jeszcze coś śmiesznego, a dla mnie samego porażka. Mianowicie jak zebrałem w Gorajcu te pieśni piękne, pani Helena w którymś momencie uznała: „Może pan coś opowie na spotkaniu w Gorajcu o tym właśnie, o tej tradycji, która tu tak obficie [występuje], tyle tu zapisaliście, niech ludzie się dowiedzą od naukowca, profesora z Uniwersytetu co oni mają za skarby”. Nieopatrznie zgodziłem się na to, że w niedzielę w kościele po mszy wystąpię i powiem im: „Jakie wy tu macie perły, jakie to jest wszystko piękne!”

Błąd polegał na tym, że sobie pomyślałem, że im to odtworzę z taśmy, żeby [powiedzieli]: „O ta pani śpiewa, Katarzyna Szczepanek śpiewa, tam jeszcze Helena Malinowska, i jeszcze jej koleżanka, jeszcze ktoś, posłuchajcie, jak to pięknie brzmi”. Ustawili stółek taki wysoki przed ołtarzem, ja mam magnetofon i taśmy przygotowane, tu mam pulpit przez sobą, i po mszy ksiądz zapowiada, że profesor Bartmiński wystąpi [śmiech] i powie o kolędach, o tych tradycjach pięknych, które tu macie. A kościół był nadzwyczajny, kościół w Gorajcu jest cudem prawdziwym. Tadeusz Chrzanowski w „Tygodniku Powszechnym” napisał pean na cześć tego jak fantastycznie zbudowano kościół w Gorajcu - ze zbiorów, które miejscowa ludność zrobiła. Przez cały kościół leci taki witraż, taka szczelina jasna nad nami, a ja stoję przed ołtarzem, tutaj pulpit, po mszy zatrzymało się sporo ludzi, stoją, czekają. Zaczynam z emfazą, że kolędy, czym one są, jakie dobro narodowe, jakie piękne, które śpiewaliście niedawno w kościele, ale są jeszcze inne pieśni, i to właśnie w waszej tradycji żyją. I w pewnym momencie... „Zaraz wam tu puszcę...” Schylam głowę i szperam w tym magnetofonie, żeby to wydobyć. Trwało to ułamek, no pół minuty może, podnoszę głowę i widzę tylko plecy - ludzie wieją, uciekają, wychodzą z kościoła [śmiech]. Zaniemówiłem na moment i zrozumiałem jaki popełniłem błąd - ich to po prostu nie interesowało kompletnie. Jak się schyliłem, żeby magnetofon uruchomić, to oni po prostu uznali, że to widocznie już koniec, albo że to w ogóle nie będzie ciekawe i zwrócili się tyłem do mnie, i poszli sobie. Taka była moja mowa na temat kolęd w Gorajcu. A to są tak ładne i tak wartościowe artystycznie teksty kolędowe, choćby ta „Lipeńka”, którą Irena Santor kiedyś śpiewała, bardzo ładnie zaaranżowane pieśni, ja tymi kolędami się zachwycam. Jozsko Broda, który prowadzi zespół „Dzieci z Brodą”, jak kiedyś o tym rozmawialiśmy, mówi: „Ja to wezmę”. Wziął piętnaście tekstów, także z Gorajca. Publikowane są w wersji tradycyjnej, papierowej, ale dostępne są też w wersjach dźwiękowych, elektronicznych. On zrobił z tego przepiękną płytę „Kolęd ze Wschodu”. Natomiast sam lud zlekceważył sobie ten repertuar, może dlatego, że dominowały kolędy kościelne, śpiewa się kolędy w kościele, i nie odróżnia się, że jest inna tradycja liturgicznych śpiewów, a inna tradycja chodzenia po kolędzie, po domach, stara tradycja. To tradycja znana na Ukrainie, znana na Białorusi, znana na Słowacji, w Bułgarii, także i Niemcy mają te tradycje. Widziałem kiedyś w Kolonii, że chodzili kolędnicy, kolędowali z gwiazdą, zbierali pieniądze, śpiewali kolędy. Ta tradycja jest wymierająca, ale ona nie do końca wymarła, bo myśmy to zebrali, udokumentowali, ale ona po prostu niknie. Ginie repertuar, który towarzyszył chodzeniu po kolędzie. W Gorajcu wtedy ten odbiór był taki, że dał do myślenia, jakbym był instrumentalistą i zaśpiewał to na żywo, to było by to, co historia mówiona stawia tak wysoko - trzeba mówić własnym głosem do człowieka, patrzeć w oczy, opowiadać, i to jest spotkanie face to face, twarzą w twarz, na żywo. Jeśli tego zabraknie, to może się zdarzyć to, co się wtedy mnie zdarzyło. Przekazywałem to z dystansu, jako coś nie mojego, tylko jako coś cudzego, a oni nie uznali tego za ważne dla siebie i całe to spotkanie skończyło się tak, jak się

skończyło.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2013-07-23
<b>Rozmawiał/a</b>	Piotr Lasota
<b>Transkrypcja</b>	Małgorzata Maciejewska
<b>Redakcja</b>	Piotr Lasota
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"